



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Anioł pokoju czyli Wszystko dobre, co Bóg czyni : powiastka dla ludu.

Liczba stron oryginału

16

Liczba plików skanów

16

Liczba plików publikacji

17

Sygatura/numer zespołu

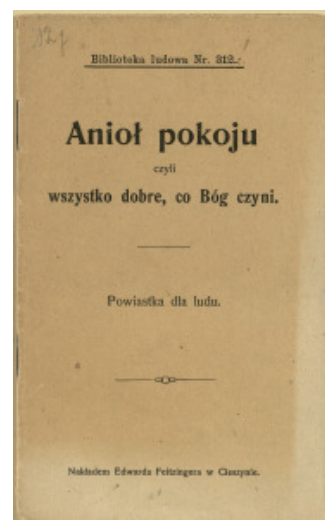
C I 034004

Data wydania oryginału

[1912]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



128
Biblioteka ludowa Nr. 312.

Anioł pokoju

czyli

wszystko dobre, co Bóg czyni.

Powiadka dla ludu.



Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie.

884-35L

C 034004 I



C. i k. nadworna drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.

Anioł pokoju.

Był to piękny, spokojny wieczór letni. Rzęsisto oświecone leżało miasto w pośrodku kwiecistych ogrodów z tysiącami swych płomieni, wzywając niby w zapasy łagodne światło księżyca, który niechętnie swe srebrzyste promienie, zdało się, posyłał pomiędzy gazowe latarnie. Wesole życie brzmiało po ulicach i promenadach; choć noc w swe uściski już ujęła ziemię, to tu jednak serca były jeszcze gwałtownie w radości lub bólu, w marzeniach, nadziejach i snach słodkich.

Lecz pokój, zupełny głęboki pokój, panował w innem mieście, do którego cichym krokiem wstąpimy. I tutaj wielkie płyty granitowe, — tylko że nigdy dźwięk życia na nich nie zatętni; i tutaj kwieciste ogrody, — lecz ból zasadził kwiat, a lzy go wychowały.

Tylko bliżej, cóż się wahacie? Krok wasz nie zbudzi śpiących; bez przeszkody możecie stąpać poprzez samotne ulice spokojnego miasta; nikt wam w drogę nie zajdzie, to wasze państwo. Wasze i bladego księżyca. Dążenie i gonienie ludzi zatrzymuje się przed bramami — cmentarza!

Jak blado migają kamienie ze złocistemi głóskami! Jak pobożnie klęczą biali anieli! Jak to szepce coś i szeleści w gałęziach wierzb płaczących! Jak tajemniczą woń wydają kwiaty po grobach! A tam — ha! cóż to? Tylko cicho, nieroztropny a bojaźliwy człowiecze, oto człowiek, jak ty. Wolnym krokiem ze zwieszoną głową przechodzi obok pagórków ku ławeczce z darniny, co obok spróchniałego stoi krzyża. Nie boleść nad straconą drogą osobą maluje się na jego twarzy; nie, nie. Pocieszona rozpacz przemawia z oka ponuro błę-

szczęcego i rysów chorobliwie bladych młodego człowieka. Zmęczony opiera głowę na przezroczystej prawie dłoni i głębokie westchnienie wydiera mu się z piersi.

„Kilka tygodni — dni kilka tylko może,” szeptał, „a spoczywać tu będę — tu obok mych rodziców, którzy już dawno mi wskazali drogę. Spoczywać? Tak, jeżeli duch znaleźć może odpocznienie, który pozostawia, co ma najdroższego, w kłopotcie i nędzy. O żono moja! Któżby ci to był powiedział, gdy przed kilku laty opuściłaś ojczyznę, rodziców, przyjaciół, aby pójść za oblubieńcem do ołtarza! Wtenczas przysiągłem, iż zastąpię ci rodziców, rozgniewanych twym krokiem; mąż miał być dla ciebie ojcem, matka, bogactwem i szczęściem! A teraz, o mój Boże! Śmiertelna choroba w mych żyłach krąży, siły me złamane, przysięga złamana; jam ciebie pchnął w nieszczęście i niedostatek i teraz mam ciebie zostawić bez pomocy, bez podpory na tym zimnym świecie. — O Boże!” zawołał porywając się na równe nogi, „co się zwiesz sprawiedliwym, dobrym nieskończenie, jak przypuścić możesz, że żyją tysiące niepotrzebnych próżniaków bez obowiązku, sobie na ciężar i szkodę, podczas gdy karmiciel, pocieszyciel, bez którego się obyć nie można, zabierany bywa od niemiłosiernej śmierci!”

Zakrył twarz obiema rękami; gorące łzy cisnęły się po przez palce. Nagle zadrgnął: Któż jest ten, co lekko jego się dotknął ramienia? Obraca się Czyli go myli światło księżyca, które przez gałęzie ciemnych cyprysów przemiga? Czyli to jeden z aniołów marmurowych, postawionych przyjacielską ręką, gdyby stróże drogich grobów, który przed nim stoi? Lecz nie! To nie marmur! Blade wprawdzie i powietrzne jest oblicze, ale oczy ciemne spoczywają z współczuciem na mło-

dym człowieku; biała szata świeci dziwnym blaskiem w nocnym pomroku, i cudownie, gdyby z gór niebieskich, brzmi głos jego przez głąbą ciszę.

„Sądzisz, że obyc się bez ciebie nie można!“ rzekła postać do zmieszanego śmiertelnika. „Człowiecze, jakiś dumny przy twem niedołęstwie! Czy możesz poznać drogi Najwyższego? Zrozumieć Jego odwieczne wyroki? Nie, tylko chwila się tobie należy, podług niej tylko sadzić potrafisz.“ Drżący stał młody człowiek przed nadziemskim zjawiskiem. „Ktoś ty?“ zapytał wrzeszcze, „który mnie nawiedzasz na tem samotnem tu miejscu? Czyś aniołem śmierci, coś przyszedł mnie odwołać do wieczności? O, miej litość, miń mnie raz jeszcze, nie dla mnie, lecz z litości dla mej drogiej małżonki, która we mnie wszystko straci!“

„Uspokój się,“ odrzekł łagodnie anioł, „godzina twoja jeszcze nie wybiła. Jestemci ja posłannikiem Pana, który prowadzi śmiertelnych do wiecznej ojczyzny; dziś atoli odwieczny, którego oskarżasz, mnie przysłał, abym cię uleczył z twego szalu, jakobyś ty, lub inny jaki człowiek był koniecznie potrzebny, niezbędny na tym świecie!“

„Wiem ja wprawdzie,“ odrzekł młody człowiek już spokojniejszy, „że Pan może wypełnić wszystkie szczeliny, uleczyć ból każdy. Lecz ciężko nam, którzy nie widzimy jego ciemnych dróg, poddać się zawsze bez szemrania jego wyrokom. Patrz — czy te oto kamienie nie mówią to samo? Tutaj jedyny syn, największa radość rodziców; — tam matka wyrwana z grona drobnych dzieł; tam grób oblubienicy, co ze sobą wszelką nadzieję, wszelkie pragnienie kochanka zabrała do ziemi! — O, gdybym miał po temu siły, żebym mógł oddać tych trupów życiu, ileby łez uschnęło, ile westchnień w hymny dziękczynienia się zamieniło!“

„Czy sądzisz?“ odrzekł anioł poważnie. „Dobrze, siła ta, której pragniesz, ma być tobie dana w tej chwili. Trzech zmarłych, którzy tu spoczywają, możesz wskrzesić do życia; sami ciebie pouczą, czy twe przypuszczenia były słuszne lub nie.“

„Jak!“ zawołał młodzieniec i gorączkowy ogień oblał blade jego lica. „Tybyś mi chciał dać władzę wskrzeszania umarłych? O władzo niepojęta, która mnie do Boga podnosi! Lżej umrę, jeżeli tak wielu uszczęśliwię! Trzech zmarłych oddać światu, to może serca wielu napęłnić niewysłowioną radością! Lecz“ — zwrócił się do anioła — „czy wolno mi wybierać pomiędzy grobami?“ „Nie zupełnie,“ odrzekł duch. „Musiał minąć przynajmniej rok od śmierci tych, których chcesz wskrzesić. Dłuższego czasu sambyś nie pragnął, bo wiesz: człowiek zapomina tak łatwo.“

„Wiem o tem i za dobrze,“ zawołał młodzieniec przestraszony, „lecz ci, których ja zbudzę, nie będą zapomnieni! Oh, cóż jeszcze się waham użyć siły boskiej, jakąś mi udzielił! Każda chwilka jest ujmą w szczęściu tylu ludzi! Lecz z tego tłumu umarłych tylko trzech — kogo obiorę?“

Szukając przechodził młody człowiek pomiędzy milczącymi grobami, każdy napis badając ciekawem okiem.

„Nie was, drodzy rodzice,“ szeptał, „przywołam do życia. Wybyście się tylko zbudzili, aby znaleźć syna waszego na marach; — błogo wam, że oszczędzeni będziecie od tego bólu! Ale tu.... ten czarny, piękny krzyż.... kogo grób znaczy? Ach, przypominam sobie! To ojciec, którego przed rokiem śmierć nagle dzieciom wydarła. Biedni wszystko z nim stracili; bo matka już dawno umarła, a syn, co ich mógł być podpora, zawsze rodzicom tylko robił zmartwienie. Pozwól mi, o duchu, oddać tego dobrego ojca swym dzieciom.“

Anioł skinął głową na znak zezwolenia i poruszył grób gałęzią palmową, którą miał w ręku. — I o cudu! Gdyby mgła wietrzna dźwigać się poczęła z grobu, coraz gęstsza, wyraźniejsza, krzyż zadrżał lekko, a o niego opierała się blada postać mężczyzny, z podziwieniem dokoła patrząca.

„Zyczenie tego śmiertelnika oddało ciebie na powrót życiu,“ rzekł anioł do wskrzeszonego. „Powróć do ziemskiego twego mieszkania. Przez dzień jeden pozostań tam niewidziany, potem możesz dać się poznać i pozostać, albo, gdybyś sobie inaczej życzył, o tej godzinie powrócić do twojej mogiły.“

„Dzięki tobie!“ szepnął zmartwychpowstały, „nie dla mnie, lecz dla dzieci. Spieszę wrócić im ojca i karmiciela.“

„Z pewnością, ten nie powróci do grobu!“ rzekł młody człowiek z radością. „Żaden z moich wskrzeszonych tego nie uczyni! . . . Ach, ta mogiła, otoczona myrtami i różami! Pokrywa ona młodą dziewczynę, córkę biednej wdowy. Życie piękne otwierać jej się zdawało; była zaręczoną z młodzieńcem, który prócz miłości mógł jej ofiarować przyszłość świetną; w tem śmierć przecięła nić życia, grób pochłoniął młodą dziewczynę. Lecz słowo me znów ją wskrzesi, odda córkę matce, kochankę kochankowi.“

Już duch dotknął się grobu, a z zieleni myrt i róż kwiecia wysnuła się delikatna postać dziewczyny, z błogim uśmiechem, gdy usłyszała słowa anioła, który jej dał napomnienie, by powróciła, jeżeli szczęście ziemi trwałem nie znajdzie. „O moja matko! o mój luby! Was mam zobaczyć raz jeszcze!“ szeptała i rozpościerając ramiona, posunęła się z wietrzykiem wieczornym ku mieszkaniom ludzi.

„Tylko jeden jeszcze, którego uszczęśliwić mogę!“ wzdychał młodzieniec. „O gdybym miał

siłę nad wszystkimi mogiłami! Lecz oto pomnik wspaniały ocieniony wierzbami płaczącymi! Co tylko marmur i złoto mogło, widać tu złączonem, aby ozdobić grób drogiego krewnego. Tak! to on! młodzieniec, ostatni potomek hrabiowskiego rodu, duma, jedyna nadzieja rodziców! Z nim stare imię zginęło, zginą dalekie włości, tak, że nie ulega wątpliwości, powrót jego napelni pałac rozkoszą; jego wzbudzę.“

I skoro wymówił te słowa, szeleścić poczęło w gałęziach wierzby i blady młodzieniec uśmiechał się na podziękowanie obydwoim.

„Jabym miał powrócić do mego grobu,“ odrzekł zmartwychwstały na słowa anioła; „ja, com tak niechętnie żegnał się z życiem, co ze mną tyle nadziei pochowano? O nie, ty dobrotliwy śmiertelniku, dobrowolnie nie powrócę; a ty, drogi aniele śmierci, podaruj mi jeszcze wiele lat życia, z którego zaledwie wiosnę skosztowałem!“

Na te słowa zbudzony młodzian się oddalił; anioł zaś śmierci szepnął młodemu człowiekowi do ucha: „jutro o tej samej godzinie oczekuj mnie tutaj,“ i znikł.

Znów spokój wieczorny zawisł na cmentarzu, znów księżyc łagodne swe światło snuł po niebie i po mogiłach czarodziejskim urokiem. I młody człowiek już czeka, bladsze tylko nieco ma usta, nieco więcej rozpalone lica i blask oczu niezwykłym ogniem płonie. Długo już czeka u grobu z czarnym krzyżem; teraz wybija przeznaczona godzina i natychmiast też anioł jest przy jego boku.

„Otośmy oboje się znów zesłi!“ zawołał w uniesieniu młody człowiek; „ale moi wskrzeszeni nie przyszli i też nie przyjdą. O, wiedziałem dobrze! choć nie byli niezbędnymi dla świata, to jednak nimi byli dla szczęścia swych rodzin; ach,

żebym to mógł iść za nimi i być świadkiem radości w chwili, kiedy poznać się dadzą!“

Anioł nie nie odpowiedział; tylko palcem wzniesionym pokazywał na mglistą wstęgę, która do nich się zbliżała. Teraz stanęła i młody człowiek poznał z przerażeniem pierwszego ze wskrzeszonych, ojca osierociałej rodziny.

„Ty powracasz?“ zapytał z zadziwieniem. „Ty, który karmisz twą rodzinę, za którym tyle płakano, czy jeden krótki rok już wytarł pamięć o tobie? czyś się obawiał, że nie z radością ciebie przyjmą?“

„Nie takie powody prowadzą mnie nazad do mej mogiły,“ odrzekł wskrzeszony. „Nie, żyję jeszcze w pamięci dzieci i z radością nieopisaną przywitałyby one powracającego ojca! Ale jednak wolę wrócić — aby nie zepsuć dobrego, którego śmierć ma dokazała.“

„Dobrego!“ zawołał młodzieniec zdziwiony. „Ty, którego rodzinę śmierć wtraciła w nędzę i niedostatek!“

„Tegom i ja był zdania,“ odrzekł ojciec; „ale posłuchaj: „Z nieokreślonym uczuciem pobiegłem ku domkowi, w którym z moimi mieszkałem i wstąpiłem niepostrzeżony w grono rodziny. Tak, byli wszyscy na miejscu, wszyscy ośm od czternastoletniej Romany do pięcioletniego Alfonsa. Och, jak serce moje na ich widok się cieszyło! A dookoła ani znaku niedostatku, żadnego sprzętu nie brakło w izdebce; dzieciaki były przyzwoicie ubrane i pojedyncza lecz dostatnia na stole stała strawa!“

„To Romany dzieło,“ pomyślałem, „która już od śmierci matki zajęła się tak starannie młodszym rodzeństwem. Lecz skąd płyną środki na swe i rodzeństwa utrzymanie?.. Praca jej nie wystarcza na to; cudzy ludzie tyle nie uczynią...“

„Wtem usłyszałem szelest w przyległej izdebce — tam była moja pracownia wstąpiłem. I cóż mi się przedstawiło. O, jaka rozkosz dla mego ojcowskiego serca! Tam siedzi mój najstarszy syn, którego już od lat wielu nie zwałem synem, któremu nie przez śmierć, ale grzech utracił od dawna! Siedział przy warsztacie i pracował z gorliwością, że radość była nań patrzyć.“

„Muszę dokończyć to jeszcze,“ rzekł do dwóch czeladników zatrudnionych w pracowni, „wyście jednak już nad czas pracowali; odłóżcie robotę do jutra.“

Czeladnicy odłożyli narzędzia i oddalili się; jam poszedł za nimi na ulicę.

„Pracowałbym jeszcze z godzinę,“ rzekł pierwszy; gdzie majster taki przykład daje, tam o to nie chodzi.“ „Tak, tak,“ odparł drugi, stary czeladnik, który długi czas u mnie pracował, „zna on się na swem rzemiośle niemal tak, jak jego ojciec. Nie spodziewałem się nigdy w świecie, że z tego chłopaka jeszcze coś będzie. Jako dziecko wprawdzie nie był tak złym; ale potem dostał się w złe towarzystwo, wtedy nie pomagały żadne prośby i przedstawienia — szedł prostą drogą z góry na dół. Lecz odkąd ojciec go odumarł — nowina spotkała go właśnie w karczmie — jest tak przemieniony. Martwiło go niezawodnie, że staremu tyle robił zmartwienia; że umarł, nie przebaczywszy mu wcale.“

„I ja tak myślę,“ odpowiedział pierwszy; „a potem ta kupa rodzeństwa, które nie miało nikogo, prócz niego. To się już opłacało pracować dla ośmiu gęb głodnych! No, lecz pracuje ile może, a gdyby to widział stary, spałby niezawodnie jeszcze raz tak spokojnie w ziemi.“

„Tak,“ kończył wskrzeszony, „mówił poczciwy czeladnik i miał słuszość. Zaspokojony i we-

soły wracam. Śmierć moja zrobiła z syna porządneho, pocziwego człowieka; życie moje mogłoby go nakłonić znów do próżniactwa i grzechu. Bóg mnie w dobrym czasie odwołał; chwała Jego wyrokom!“

I przed oczyma zdumionego słuchacza znikł zbudzony w mogile, która dawniej go kryła.

„Miał słusznosc, że wrócił,“ rzekł młody człowiek zamysłony; „prócz tego był w wieku, w którym życie zaczyna tracić na uroku. Lecz inni dwoje stoja w pierwszym kwiecie swego życia — nie powrócą, aż się niem nasycą.“

„Mylisz się,“ odparł anioł poważnie. „Oto tam już czeka nas zbudzona dziewczina!“

„Ty także!“ zawołał młody człowiek z boleścią. gdy nadobna postać dziewczyny przed nim stanęła, „i ty przenosisz grób nad żywot? — nad ten żywot, co tak pięknie rozkwitać ci obiecywał? Mów, proszę, cóż ciebie do tego spowodowało?“

„Niech milczę raczej!“ westchnęła młoda dziewczyna przyciskając rękę swą do serca. „Umarłam w szczęściu, gdy mnie Pan odwołał; z nadzieją patrzyłam w przyszłość, żadna szorstka ręka nie dotknęła się pączka, żadna gorzka kropla nie wpadła w kielich mego życia! Tak rozstałam się ze światem. Teraz ty, człowieku, mnie budzisz, powracam znów do życia, aby po raz drugi z pękniętem umrzeć sercem!“

„Jak to mam rozumieć?“ zawołał młodzieniec przerażony. „Powiedz mi, zaklinam ciebie, coś widziała?“

„Com widziała?“ westchnęła dziewczyna, — „com widziała? Nędzne mieszkanie, obnażone z wszystkiego, miejsce nędzy i rozpaczey; a na lichej garści barłogu leżała ta, którą kochałam, którą pielegnowałam, leżała matka moja — umarła!“

Żadna przyjacielska ręka nie rozweselała jej dni smutku, nie zamknęła jej powiek; żadna łza nie płynęła przy jej łożu śmiertelnem! — Długi czas oderwać się nie mogłam od bolesnego widoku i mocno postanowiłam powrócić nazad go grobu, aby być połączoną z matką najdroższą. Lecz nie! choć matka mi wzięta, żył jeden jeszcze — który także życie mi czynił drogiem. Mój narzeczony — gdzie on bawił? . . . Opuściłam miejsce boleści i zwróciłam me kroki do domu, gdzie on mieszkał, gdzie mieliśmy nadzieję raz oboje wspólnie mieszkać. Serce mi biło gwałtownie; lecz cóż to, otoczenie zupełnie nowe, nieznane. Lecz czy to mnie dziwić mogło? Czyby ma biedna matka była umarła z nędzy, gdyby on był w pobliżu? Nie, opuścił miasto; zmartwienie, że mnie utracił, wygnało go może z ojczyzny, by szukać w obcych krajach zapomnienia! Lecz gdzie odkryć miała jego ślady? Bo znaleźć go musiałam, by oddać mu szczęście wydarte, które przez tak długi czas opłakiwałam jako stracone.

Rozmyślałam, gdzie najłatwiej powziąć o nim wiadomości; miał wielu przyjaciół, bo był człowiekiem wesołym, lubiącym się w towarzystwie bawić. Odszukałam mieszkania kilku z jego przyjaciół; daremnie — żadnego śladu! W tem na myśl mi przyszła rodzina dalekiej krewnej, którą częściej odwiedzał; tam pobiegłam w oświecone pokoje. I tam — czy podobna: tam go znalazłam, kochanka mego, który mi wrócone życie drogocennem uczynił; znalazłam go w objęciach innej!

W okamgnieniu byłam w pokoju; jak wdzięcznam ci była aniele, żeś mi dał niewidzialność! Uprzejmy pokój; matka sprzątała wieczrę; w niszcy od okna siedział i śmiejąc się, żartując jak zawsze, ramieniem obejmując kibić pięknej, młodej dziewczycy!

„Nie mogę jeszcze wierzyć,“ mówiła ona, „że mnie rzeczywiście kochasz. Jak dawno temu, żeś był z inną zaręczony!“

„Słusznie,“ odrzekł i chmura przemknęła mu przez czoło; „biedna Anno! lecz już prawie dwa lata jak jest w grobie. Jej należy me bolesne wspomnienie, tobie tymczasem me życie i me serce!“

Nie czekałam więcej, wyrok śmierci mej zapadł!

W jaki sposób znalazłam drogę do komory mej martwej matki, jak długie, nieskończenie długie tam przy tym trupie przebolałam godziny — nie wiem. Nareszcie przyszli i wynieśli martwą tu dotąd. — Szłam za nimi — tu leży pod mogiłą, która mnie pokrywała. O aniele drogi, niech i ja doń powrócę, abym znalazła odpoczynek i duch mój się połączył z tą, co tyle mnie kochała za życia!“

Łagodnie dotknął się anioł skroni skarżącej się dziewczyny i z cichem westchnieniem znikła w grobie, z którego młody człowiek ją był wywołał.

Ten stał w bolesnej zadumie przy mogile. „Puść mnie od siebie,“ wyszepnął nareszcie, niech zachowam nadzieję, że ostatni ze zbudzonych znalazł szczęście, które dać mu marzyłem; już ci dwoje dość mnie nauczyli!“

„Musisz i ostatniego wysłuchać,“ odpowiedział anioł poważnie. „Patrz, oto nadchodzi.“

Jęk bolesny wydarł się z piersi młodego człowieka. „I ten młodzieniec pełen nadziei, ostatni potomek swego domu powraca do grobu?“ zawołał, „komuż, ach komuż warto oddać życie?“

Smutny, z głową pochyloną stał młodzian przy wspaniałym grobowcu. „Dziwisz się“, rzekł zwrócony do młodego człowieka, „że powracam? I jam temu jeszcze wczoraj nie wierzył. Z jaką radością

powstawałem z ciemnej mogiły, pozdrowiłem światło nieba, pobiegłem na miejsce mego szczęścia!“

Tam leży ów pałac wspaniały, w którym się urodziłem, który raz posiadać miałem! Niecierpliwść gnała mnie do pośpiechu; nie mogłem wcale się doczekać widoku mych drogiech rodziców, ukochanej siostry, by im powiedzieć: ten, którego macie za zmarłego, o którego płaczecie, jest wam nazad oddany! Imię nasze nie wygaśnie, żyć będzie, da Bóg, przezemnie i wyda odrośle.

Wstąpiłem do domu — o, jak krok każdy był pełen szczęśliwych pamiątek! tu sala, w której się bawiłem, tam pokoje, gdzie mieszkiał, tam słudzy, którzy ze mną się pieścili, gdym był dzieckiem, którzy mi tak chętnie służyli, gdym wyrósł na młodzieńca. I oni przyjać mnie muszą z radością, bo i oni za mną płakali!

Teraz jednak każdy ślad, przynajmniej zewnętrznego smutku zginął; myślałem iż wstąpię w dom spokojny; znalazłem przystrojony świątecznie, pełen życia i wesela. Prawda, że dwa lata minęły od mej śmierci — o tem zapomniałem. Lecz cóż znaczyć miała muzyka, życie huczne w wielkiej sali? Pobiegłem do góry i wstąpiłem.

I siedzieli przy sutej biesiadzie przyjaciele domu, między nimi rodzice moi w stroju świątecznym, im naprzeciw siostra bladsza, delikatniejsza niż zwyczajnie, ale, z uśmiechem na twarzy. A przy jej boku, z pewnością, był to Artur, daleki biedny krewny domu naszego. Przypomniało mi się, że oboje się kochali, że jednak rodzice zezwolenia swego dać nie chcieli. Teraz jednak widocznie już zezwolili, bo wzajemne branie się zdradzało małżonków. Lecz cóż? Tytułowano ich: „Panie hrabio i pani hrabino!“ Tego tytułu on nie miał! Był tylko prostym szlachcicem.

Teraz podniósł się ojciec i poprosił gości, by napełnili kielichy. „Gdy się niebu podobało zabrać nam naszego jedynaka syna,” rzekł rozczulonym głosem, „wtenczas opłakiwaliśmy z śmiercią jego nie tylko śmierć syna ukochanego ale i ostatniego potomka naszego rodu, ostatniego posiedziela naszego nazwiska. Był to ból dwojaki. Lecz ręka, która bierze, także daje. W małżonku naszej córki mamy nowego syna; nasz dobry król pozwolił mi me imię i tytuł przenieść na niego, a teraz pobłogosławiły nieba małżeństwu synem; którego im, którego nam podarowały. Przyjaciele wychylmy kielichy na zdrowie młodego hrabiego Otona!”

Zadzzwoniły kielichy, wtem mamka na rękę wnosi młode niemowlę. Z uniesieniem bieży siostra ma ku dziecku i przyciska je czule do piersi. Ja tymczasem stałem gdyby od pioruna rażony!

Oto! to moje imię! — należało innemu. Dziedzictwo moje także było oddane i — o Boże, czy nawet i me miejsce w sercu rodziców nie było wypełnione? Znaleźli wynagrodzenie w nowym synie, przez śmierć mą siostra ma widziała ziszczone swe nadzieje; przyszłość domu naszego była o ile przewidzieć było można zapewnioną; jam stał się zbytecznym na ziemi. Tak zawiedziony we wszystkim odszukałem grób mój; to najlepsze dla mnie miejsce!”

W milczeniu, ze łzami w oczach, stał młody człowiek długo przy mogile, w której ostatni ze wskrzeszonych znikł. Potem uklęknął i żarliwa modlitwa snuła się bez słów z piersi. Anioł tymczasem, który tuż przy nim stał, ją usłyszał.

„Widzę, jesteś pouczonym,” rzekł łagodnie. — „Jako wody się znów zlewają, jeżeli ujmiesz im kropelkę, tak zamykają się także fale żywota po nad człowiekiem, który z niego występuje.

Wielu odwołuje łaska Boża, aby ich zachować od przyszłych cierpień; nikt jednak nie jest niezbędnym. I twoje miejsce będzie wypełnione, i dla twoich Bóg mieć będzie staranie; gdy ciebie nie będzie — idź w pokój!“

Lekko zadrgało powietrze — i anioł pokoju znikł.

Kilka tygodni później klęczała młoda niewiasta w żałobie przy świeżym grobie; łzy rześiste lały jej się z oczu na różnobarwne kwiaty i wstęgi, które zdobiły mogiłę. —

Gdy po raz drugi odwiedzała cmentarz, towarzyszył jej pan, jakiś i pani, którzy ją uprzejmami pocieszyć starali się słowy. Śmierć męża zламаła gniew rodziców i ich jej wróciła.

